ROCZNIK V.

1905.

Nr. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.  
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi :  
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową  
K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do  
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne : w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

1. Kto rozstrzyga wątpliwości językowe?

(Odpowiedź na »Dwa glosy publiczności« w nrze 5.)  
przez

PIOTRA JAWORKA.

Głównym celem mowy, jaka się w ciągu historycznego rozwoju wytworzyła, jest porozumiewanie się ludzi między sobą. Aby zaś to porozumiewanie się mogło być zupełne, musi mowa zawierać dwa składowe pierwiastki: treść i formę. Im forma ta jest piękniejsza, a treść jaśniejsza, zrozumialsza, tem doskonalszym staje się język, tem lepiej i wierniej odzwierciedla ludzkie uczucia i myśli. Ponieważ o piękności formy rozstrzyga uczucie estetyczne, a o jasności wyrazu logika — stąd wniosek, że ścisłe i drobiazgowe omijanie wszystkiego, co zostaje w sprzeczności z dwoma, dopiero co wymienionymi czynnikami, nadaje językowi cechę bezwzględnej doskonałości. Takby się zdawało, ale w rzeczywistości tak nie jest. Podobnie jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym praktyka odbiega często od teoryi. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Polski wyraz piwnica oznaczał pierwotnie miejsce sklepione i dla chłodu niżej powierzchni ziemi położone, gdzie przechowywano lub sprzedawano i pit o różne trunki. Dziś ma on znaczenie szersze, bynajmniej z czynnością picia niezwiązane, czyli że nazwa obecna jest w stosunku do znaczenia wyrazu nielogiczna. To samo da się powiedzieć o rzeczowniku pasieka, używanym powszechnie na oznaczenie miejsca, gdzie stoją ule lub uli samych, a który dawniej (choć niekiedy i dziś jeszcze) oznaczał albo miejsce wycięte w lesie, albo drzewa ścięte, zwalone gromadnie. Nielogiczną jest również niemiecka nazwa maulwurf, każąca się domyślać jakiegoś rzutu pyskiem wykonanego, a nie zwierzęcia, wyrzucającego nogami ziemię (kreta), natomiast logiczną była dawniejsza moltwerf — erdwerfer. Wbrew logice rozumiemy przez wyraz der Bediente człowieka spełniającego służbę a nie tego, któ

82

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6

rego się obsługuje (bedienen). Podobnych przykładów na brak logiki między nazwą przedmiotu a jego znaczeniem jest w każdym języku niewyczerpane mnóstwo. Świadczy to tylko o tem, że zgodność czy sprzeczność z prawami myślenia wcale nie może wyrokować

o poprawności języka, o doskonałości mowy.

A teraz przypatrzmy się, jak się ma rzecz z estetycznem poczuciem piękna. Może ono rozwiąże pytanie, wobec którego logika staje bezradnie? Może jemu dostało się w udziele prawo rozstrzygania wątpliwości językowych? Badajmy więc, a pokaże się czy tak, czy nie.

Mając do wyboru dwa zwroty lub wyrazy chcielibyśmy oczywiście użyć tego, który piękniejszy. Ale cóż, kiedy nie wiemy, co wziąć za podstawę ich klasylikacyi — a nie wiemy dlatego, że właściwie podstawy takiej niema. Mogłyby być co prawda dwie: 1) harmonia między formą a treścią, 2) akustyczne brzmienie. Pierwsza atoli w dzisiejszym stanie języków wcale nie istnieje (z wyjątkiem bardzo nielicznych objawów onomatopei), uwzględnianie zaś drugiej podstawy, t. j. akustycznego brzmienia wyrazów, sprowadziłoby nas na teren muzyczny, a tem samem utorowałoby drogę do bezwzględnego subjektywizmu, czemu właśnie pragniemy zapobiedz, stawiając pewne prawa, mające na celu ukrócenie samowoli jednostek. Zatem zmysł estetyczny nie może nam służyć za doradcę przy wybieraniu danej formy, czy danego zwrotu.

Jeżeli przeto ani logika ani estetyka rozstrzygającego wpływu na poprawność języka nie wywierają, a mimo to poprawność ta istnieje

i do liczenia się ze sobą nas zmusza, to widocznie działa tu jakaś siła, której skutki czujemy i widzimy, a której źródło jest niewidome, bo kryje się na dnie zbiorowej duszy plemienia czy narodu. Zewnętrznym objawem tej siły jest powszechne użycie danego wyrazu lub zwrotu. Wszystkie formy, wyrazy i zwroty tem się nam wydają jaśniejsze, tem bardziej swojskie, bardziej nasze, im częściej słyszymy je z ust innych, im częściej posługujemy się nimi sami. Wyraz, będący w powszechnem użyciu, zgadza się eo ipso z duchem języka, staje się własnością ogółu i wchodzi do skarbca jego mowy. Więc nie wola, nie życzenie jednostek, ale wola narodu, szczepu czy plemienia nadaje prawo obywatelstwa różnym tworom językowym. Wiedział o tem już przed dwoma tysiącami lat Horacy, kiedy mówił, że »słowa rodzą się i słowa giną«, si volet usus, quem penes arbitrium est et ius et norma loquendi...

A teraz przystępuję do odpowiedzi na dwa głosy publiczności w sprawach językowych. Artykuł p. M. Geniusza, podyktowany szla-

Y. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

83

chetną pobudką, bo troską o czystość języka polskiego, zawiera obok rzeczy prawdziwych także pewne niedokładności, a nawet błędy. Słuszność najzupełniejszą ma autor, twierdząc, że «człowiek wykształcony, chociaż nie uczony, występujący w jakikolwiek sposób w obronie języka polskiego, jest człowiekiem prawdziwej zasługi, gdyż działa pod wpływem szlachetnego, bezinteresownego uczucia w imię wyższego dobra narodowego, jakiem jest język«. Również przyklasnąć mu tylko możemy za jego energiczne i śmiałe wystąpienie przeciw niektórym naszym uczonym (zwłaszcza tym, którzy wykształcenie odebrali za granicą) za ich język naszpikowany obcemi naleciałościami, pełen błędów przeciw składni i rodzimemu stylowi. Ale żadną miarą nie można się zgodzić z autorem na to, jakoby Kopczyński w chwili, kiedy samowolnie bez żadnego powodu zalecił rozróżnianie rodzaju męskiego i nijakiego w końcówkach narzędnika obu liczb i miejscownika liczby pojedynczej w zaimkach i przymiotnikach, działał pod wpływem «twórczego natchnienia«, pozwalającego mu «zanurzyć się w życie grającego języka, wsłuchać się w jego żywą muzykę, a potem ująć w prawidła to, co odczuł i podsłuchała Przeciwnie bowiem Kopczyński ani nie wsłuchał się dokładnie w muzykę żywego języka, skoro nie spostrzegł, że miejscownik utożsamiony z narzędnikiem ma formę na oba rodzaje (męski i nijaki) od wieku XVI. jednaką, ani też nie zbadał sumiennie przeszłości mowy ojczystej, gdyż inaczej byłby się przekonał, że od niepamiętnych czasów nie było nigdy odróżniania wspomnianych przypadków rodzaju męskiego od nijakiego, podobnie jak go nie było i do dziś dnia niema w żadnym innym słowiańskim i w żadnym indoeuropejskim języku.

Że zaś Kopczyński nietylko w tym jednym wypadku postąpił dowolnie, wprowadzając jakieś urojone prawidło, na to możemy przytoczyć więcej przykładów. Wystarczy jednak wspomnieć formy imiesłowu zaprzeszłego czynnego z wtrąconą spółgłoską ł n. p. przyszedłszy, zjadłszy, które utworzono błędnie i w jawnej sprzeczności z mową żywą jedynie tylko dlatego, że zestawiono imiesłów przeszły czynny, zakończony na -ł, -ła, -ło n. p. niósł, niosła, niosło z imiesłowem zaprzeszłym czynnym, zakończonym przy czasownikach z osnową spółgłoskową na -szy n. p. niósszy, a przy czasownikach z osnową samogłoskową na -wszy n. p. biwszy i spółgłoskę ł właściwą imiesłowowi czasu przeszłego wpleciono do imiesłowu czasu zaprzeszłego. Otóż te formy z gruntu fałszywe uznał Kopczyński za prawdę językową i wprowadził je do wszystkich współczesnych podręczników szkolnych. Chociaż błąd przez 130 lat utrzymy

84

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

wał się w języku literackim, mimoto w języku żywym prawa obywatelstwa nie zyskał; niedorzeczność została niedorzecznością i wcześniej czy później prawdzie językowej miejsca ustąpić musi. Ani więc prof. Brückner, ani p. Mahrburg, nie roszczą sobie prawa do większej powagi, niż sam język polski, kiedy starają się usunąć z niego to, co sztucznie doń wprowadzono, ale bronią jedynie prawdy, dla której jak słusznie prof. Brückner powiedział, niema przedawnienia.

Artykuł p. F. Prusa zwraca się przeciw obcym wpływom, coraz bardziej się rozwielmożniającym, zwłaszcza — w dziennikarstwie pod zaborem rosyjskim. Autor domaga się ścisłego przestrzegania obowiązujących dziś praw pisowni i składni. Niestety, wytykając usterki innym, sam popełnia rażące błędy lub dopatruje się ich tam, gdzie wcale nie istnieją. I tak powiada, że rzeczowniki wzięte z łaciny otrzymywały od niepamiętnych czasów w mianowniku liczby mnogiej końcówkę -a, dziś zaś »pod wpływem języka rosyjskiego« przyjmują końcówkę -y. Otóż w zdaniu tern kryje się błąd podwójny. Najpierw bowiem autor nie rozróżnia między zapożyczonymi z łaciny rzeczownikami rodzaju męskiego i nijakiego i obu przyznaje jednakie zakończenie. Tymczasem rzeczowniki rodz. nij. jak gimnazyum, seminaryum dostawały zawsze i dostają w mianowniku 1. m. końcówkę -a, natomiast rzeczowniki rodzaju męsk. już od chwili przeniesienia ich na grunt polski miały zakończenie dwojakie -y obok -a. Końcówka więc -y nie jest nową, przeszczepioną z języka rosyjskiego, ale rodzimą, przysługującą dziś rzeczownikom męskim, oznaczającym nazwy zwierząt i przedmiotów nieżywotnych. Skąd się zaś ta końcówka wzięła, jakiemu przypadkowi była pierwotnie właściwa, nad tem nie potrzebujemy się tu bliżej zastanawiać.

Powtóre autor zaliczył do zapożyczeń z łaciny także rzeczownik interes, który przecież dostał się do nas od Niemców.

Dalej wszystkim rzeczownikom, zakończonym w 1. przypadku 1. p. na -ec nadaje autor w mianowniku 1. m. końcówkę -e i rażą go formy takie, jak kupcy, chłopcy, mieszkańcy, w których upatruje wpływ jęz. rosyjskiego. Takie pojmowanie rzeczy jest zasadniczo fałszywe; końcówkę -e bowiem miały i mają rzeczowniki rodz. męskiego z końcową spółgłoską osnowną zmiękczoną, -y zaś (zastępupujące właściwie samogłoskę -i) rzeczowniki z ostatnią spółgłoską twardą.

Również nie wiedzieć na jakiej podstawie nadaje p. Prus rzeczownikowi kłopot w mianowniku liczby mnogiej końcówkę -a (która pojawia się co prawda czasem zwiększając liczbę tego rodzaju dziwolągów jak okręta, urzęda i t. d.) i wmawia w Wilczyńskiego,

V. 6. PORADNIK JĘZYKOWY 85

jakoby 3-tomowe opowiadanie swoje zaopatrzył nazwą »Kłopota(!) starego komendanta«, podczas gdy tytuł dzieła brzmiał i brzmi «Kłopoty starego komendanta«. Nieznaną jest widocznie p. P. zaborcza dążność końcówki osobowej -owie, właściwej pierwotnie rzeczownikom z osnową na -u n. p. synowie — skoro za błąd poczytuje takie formy jak: Rawiczowie. Woroniczowie, nie wiedząc, iż formy te w najdawniejszej epoce języka polskiego były w powszechnem użyciu; co więcej nawet panowały tam, gdzie dziś obecnością swoją rażą poczucie językowe, jak w wyrazach: ptaszkowie, zębowie, ołtarzowie, końcowie itd.

Zgoła nieusprawiedliwione jest także zwalczanie użycia narzędnika w pewnych połączeniach składniowych i chęć zastąpienia go przez miejscownik lub biernik wraz z dodanym przyimkiem; bo zarówno zwrot: »celem wyprawy była kraina górska«, jak i drugi: »za cel wyprawy służyła kraina górska« — jest w powszechnem użyciu i żaden z nich nie cieszy się większymi względami mówiącego ogółu. — Prawda, że nie zawsze użycie narzędnika zgadza się z duchem języka polskiego i również prawda, że żadną mechaniczną regułą z góry określić nie można, kiedy ono jest poprawne a kiedy nie; ale to nie ulega wątpliwości, że od wszelkich błędów językowych a więc i od powyższego ustrzedz się możemy z łatwością, jeżeli tylko pójdziemy śladem tak pewnego i nigdy na manowce nie wiodącego przewodnika, jakim jest Horacyuszowski usus loquendi it. j. powszechnie panujący zwyczaj językowy.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Higiena czy hygiena? (Dr. J. F.)

Jak powinno się pisać: higiena, hipnotyzm i t. d. czy hygiena, hypnotyzm ?

— «Prawidła pisowni Rady szkolnej każą pisać: hygiena a hipnotyzm; Kryński: higjena, hipnotyzm; Kokowski: hygjena, hypnotyzm; kłócą się tedy ze sobą zasada fonetyczna i etymologiczna. Ze względu na to, że w wymowie słyszymy raczej i niż y, polecamy pisownię Kryńskiego: higiena, hipnotyzm.

Żydowstwo czy żydostwo? (Dr. J F.)

Jak powinno się mówić i pisać : żydowstwo, zbiegowstwo, czy żydostwo, zbiegostwo?

86

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

* «Spółgłoskę w przed przyrostkiem -stwo opuszcza się w wyrazach, utworzonych od osnów przymiotnikowych, dzierżawczych (na

-ów) jakoto: królestwo, ojcostwo żydostwo...« Kryński, Gram.\*

str. 324). A więc: żydostwo, zbiegostwo.

Limonada, limoniada czy lemoniada? (Dr. J. F.).

Jak powinno się mówić: limonada czy limoniada., niekórzy mówią jeszcze lemoniada?

* Ze względu na pochodzenie francuskie tej nazwy powinnibyśmy mówić i pisać limonada (limonade); formy inne powstały przez upodobnienie do licznej grupy przyswojonych, a mających w nagłosie le-a równie licznych z zakończeniem -iada. Najlepiej się trzymać formy pierwotnej.

Jakób czy Jakub? (Dr. J. F.).

Dlaczego «Słowo polskie« od jakiegoś czasu drukuje imię Jakób przez u: Jakub ?

* Dlaczego »Sł. p.« to czyni — nie wiemy, ale pisownia Jakuba przez u nie jest przez nie wynaleziona i oddawna istnieje obok Jakóba. Świadczy o tem skrócona nazwa Kuba, Kubuś, której nikt nie pisze przez ó.

Czyśćca czy czyśca? (Dr. J. F.).

Jak brzmi 2. 1. p. od czyściec, gościec; czyśćca, gośćca czy czyśca, gośca ?

* Naturalnie, że: czyśćca, gośćca, lubo w wymowie z powodu zbiegu spółgłosek (śćc), trudnego do wymówienia, słyszy się czyśca.

Spół czy współ? (A. Ch.).

Dlaczego p. Zyg. Miłkowski ogłasza w «Słowie Polskiem« list otwarty do spółobywateli a nie do współobywateli?

* Dlaczego tak pisze p. Z. M. czy «Słowo Polskie« — to już rzecz nie nasza; faktem jest, że piszą spół- i współ, bez różnicy znaczenia. Pisaliśmy już o tem w roczniku I., str. 55.

Listowy czy listonosz? (Dr. J. F.).

Czy można użyć wyrazu listowy zamiast listonosz?

* Wyrazem listonosz nie można się zachwycać, ale jest już przyjęty i trudno go wyrzucić; listowy — to przymiotnik zanadto ogólny, oznaczający bądź papier, bądź format, bądź inne listu przymioty, a nie osobę, która listy roznosi.

V. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

87

Meble a mebel? (Dr. J. F.)

Czy meble jest plurale tantum, czy można mówić: ten mebel?

* Owszem; do 1. poj. ten mebel, jest 1. mn. te meble; jedno drugiemu nic nie przeszkadza.

Otręby czy grys? (Dr. J. F.).

Kleie nazywa się po polsku otręby, niektórzy mówią grys; czy to dobrze?

* Wyraz grys w tem znaczeniu znajduje się wprawdzie w najnowszym Słowniku Warszawskim, ale uważamy to za niepotrzebne pożyczanie z niemieckiego (Gries), skoro mamy swój wyraz otręby i dobry.

Plwociny czy plwocina? (Dr J. F.).

To, co chory wypluwa, nazywa się plwociny (plur. tantum); w Królestwie mówią plwocina; czy słusznie?

* Może być i jedno i drugie. Przyrostek -ina tworzy w ogólności rzeczowniki zbiorowe (zwierzyna, roślina, leszczyna, słonina, zgoniny), a więc niema potrzeby używania 1. mn.; o ile jednak jest w użyciu, nie przeszkadza istnieniu formy 1. poj.

Winny czy winowy? (Dr. J. F.).

Nowy Słownik lekarski polski zaleca jedynie przymiotnik winny; czy winowy jest źle?

* Płuca (płuco) — płuc+ny, narzędzie — narzęd-|-ny, żebro — żeber+ny, i t. d., a więc i wino — win+ny, piwo — piw-}-ny, mięso — mięs+ny, zioło — ziel+ny i t. p. Wyłomy w tem prawidle już potworzyli nasi lekarze, nazywając czołowy, kolanowy, płucowy różne z tem związane przedmioty, ale większość stosuje się jeszcze do panującego prawidła, którego ze szkodą języka łamać nie należy.

Pustynia a pustynny? (Dr. J. F.).

Jak brzmi przymiotnik od pustynia, czy pustynny? np. der Wüstenwind, wiatr pustynny, czy to dobrze?

* Zupełnie dobrze i tylko taka forma właściwa.

Sejm a parlament? (A. Ch.)

Dlaczego dzienniki nasze piszą: »sejm węgierskie, :«sejm pruski«, a »parlament angielski, włoski, niemiecki itd.« Dlaczego tylko Węgrzy i Prusacy mają przywilej na sejm? Po co wogóle używamy wyrazu »parlament«, mając własny odwieczny i piękny termin ?

88

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

* «Dlaczego" — gdyby to na każde tego rodzaju pytanie odpowiedzieć można! Niektórzy wyróżniają sejm a parlament, dając sejmowi szczuplejszy zakres obrad delegacyi krajowej, a parlamentowi obrad delegacyi państwowej (więc: sejm czeski, galicyjski, węgierski, pruski... a parlament austryacki, niemiecki itd.).

Śmiać się, robić, lubić — odmiana? (A. G.).

Uprzejmie proszę o zamieszczenie odmiany w »Poradniku« czasowników: 1) śmiać się, 2) robić, lubić itp. W pierwszym jest wątpliwość co do czasu przyszłego 1. mn. 1) śmiali się, czy też 2) śmieli się. W dalszych — jak powinno się mówić — 1) robimy, czy 2) robiemy; 1) lubimy, czy 2) lubiemy (n. p. w rodź. żeńskim używają lubiemy). Proszę zarazem o jasną regułę, dlaczego tak, a nie inaczej. Pierwsze uważam za poprawne.

* Śmiać się — śmiej się, śmiałem się, śmialiśmy się, śmiałyśmy się, śmiali się, będziemy się śmiali (mniej powszechne: śmieliśmy się, śmieli się, itd). Tak pisze A. Passendorfer w »Słowniku błędów językowych« wyd. w r. b. przez Arcta w Warszawie.

Co do robimy, lubimy, to tenże autor dobrą podaje zasadę (str. 34), że jeżeli w 1. poj. jest na końcu i, to w 1. os. I. mn. imy, jeżeli ie, to iemy, (śpimy, cierpimy, prosimy — ale powiemy).

Polegać w czem? (K. Kr.).

Czytałem w kilku pismach takie wyrażenia: »Cały sekret polega w tem, że do zwykłej wody dodaje się kwasu solnego etc.« «Twierdzenie to polega w tem, że autor nabył doświadczenia za granicą«, «Prawo polega w tem, że...« To poleganie w tem jest błędne. Wyraz bowiem polega znaczy tyle, co opiera się, a więc: «Twierdzenie opiera się na doświadczeniu...» Jakżeż-bo może się coś w czemś opierać?

* Jest tu proste podstawienie czasownika złoż. polegać zamiast pojedynczego: leżeć: wszak zwrot: sekret leży w tem, jest prawidłowy chociaż niemiecki. W dalszej części upodobnienie poszło dalej i zapomniano zupełnie konstrukcyi «polegać na czem«. Zwroty powyższe są naturalnie błędne.

Otworzyć ogień ! (A. Ch.).

Prasa galicyjska używa stale okropnego zwrotu «otworzyć ogień«„ («Japończycy otworzyli ogień na nieprzyjaciela»). Dlaczego nie po prostu: «zaczęli strzelać"? Obecnie z powodu wojny zwrot ten jest w tak

V. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

89

częstem użyciu, że należy się obawiać, iż z żargonu dziennikarskiego przejdzie do rozmów ustnych.

* Naturalnie, że to dziwoląg stylistyczny przeszczepiony z niem.: »Feuer eröffnen«.

Za wyjątkiem a z wyjątkiem? (L. Ros.).

W jakich razach używa się wyrażenia za wyjątkiem, a w jakich razach z wyjątkiem i czy jedno może być zastąpione drugiem ?

* Pospolity zwrot polski jest: z wyjątkiem (= przysłówkowi: wyjątkowo); zwrot za wyjątkiem powstał, zdaje się, pod wpływem ross. за изключёнiем. (Pisaliśmy już o tem w roczn. I.)

Znieść co czy czego? (Dr. J. F.).

* Tylko co, bo przyimek z w tem złożeniu nie może części oznaczać, ale całość.

Forma tytułów rozpraw? (Dr. J. F.).

Jak w polskiem jest lepiej zatytułować artykuł, w piewszym czy siódmym przypadku n. p. »Leczenie duru« czy »0 leczeniu duru«?

* Rzecz to zupełnie dowolna. Można tytułowi dać formę zdania zupełnego lub niezupełnego; można często jednym wyrazem powiedzieć więcej, niż całem zdaniem.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Jeszcze Mohylewski, czy mohylowski.

W Nrach 9. »Poradnika« z r. 1904. i w 2. z r. b. podniesioną została kwestya, jak się winno pisać: Mohylów, mohylowski, — czy- Mohylew, mohylewski, przyczem pierwszą formę uznano za rusycyzm. Jeżeli to rusycyzm, to bardzo dawnej daty. Już bowiem w Kronice Sarmacyey Europeyskiey Gwagnina, na język polski z łaciny przez M. Paszkowskiego przełożonej i w r. 1611. w Krakowie wydrukowanej — czytamy: "Mohilow (przez i) zamek у miasto nád rzeką Dnieprema (Kronika ziemie Ruskiey str. 24). I dalej w temże dziele (Kronika W. X. Moskiewskiego у Państw do niego należących) autor poświęca: «Wielmożnemu Pánu Leonowi Sapiezie, kanclerzowi W. X. Litewskiego: Mohilowskiemu, Słonimskiemu, Miadźiëlskiemu (tak uformował przymiotnik od miasteczka Miadzioł w teraźniejszej gubernii Wileńskiej — nie madziolski i nie madzielski — lecz brzmienie pośrednie, które zapewne mają oznaczać dwie kropki nad e) et c. et c. Starośćie«. Gwagnin cudzoziemiec, a przytem jak sam pisze »pod te tárn czasy nie w tych Kráiách, gdzie się te rzeczy działy, ále ná zamku Witebskim na granicy Moskiewskiey nád pią-

90

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

cią set piechoty, y dziesiąci iesdnych, przez lat 18 był kapitanem", mógł przeto uledz wpływowi ruskiemu, tłumacz zaś prawdopodobnie pozostawił to brzmienie, jakie znalazł w tekście łacińskim kroniki. A znów na wydanym w r. 1855. przez Mauryc. Wolfa utworze Pola: Sejmik jenerał-województwa Ruskiego i t. d. znajduje się jako miejsce wydania: Petersburg i Mohilew. Tenże Wolf przypisuje wydane przez się w Petersburgu w r. 1862. «Żywoty Świętych« Skargi: «Cieniom ś. p. Ignac. Hołowińskiego, arcybiskupa Mohylewakiego«. Słowem zamieszanie kompletne. Co do mnie, trafia mi zupełnie do przekonania podany w Nrze 2. »Poradnika« przez pana Prószyńskiego: Mohylew, mohylewski. Jeżeli tak ludność miejscowa nazywa Mohylew podolski, niema powodu, abyśmy inaczej nazywali i pisali Mohylew krzywicki (białoruski). Bądź co bądź, należy raz już tę nazwę ustalić, ponieważ Mohylew, jako stolica gubernii i archidyjecezyi, często musi być wspominany. Co do Kiszyniewa (po ros. Кишинева., wymawiaj: Kisziniow) niema tej różnicy w poglądach: Kiszyniew, kiszyniewski piszą zgodnie i Słownik Geograficzny i Wielka Encyklop. Ilustr. — w przeciwieństwie do rosyjskiego: Kisziniow, kisziniowskij. Berdyczów, berdyczowski brzmią po rosyjsku: Bierdicziew, bierdicziewskij; spotykałem i po polsku Berdyczew, czy to jednak jest rusycyzm, nie śmiałbym utrzymywać z zupełną pewnością, albowiem już w 1828. roku, w przedmowie do Pamiętników Janczara Polaka, które wówczas wyszły z druku w Warszawie, czytam: «Rękopism ten, znaleziony niedawnemi czasy w klasztorze w Berdyczewie« (przez e). O wpływie języka rosyjskiego chybaż wtedy nie mogło być mowy. Berdyczew (i Mohilew) znajduję też w dziełku Radziszewskiego: «Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach... Kraków 1875. r. — Bartoszewicz, pisząc o pamiętnikach Janczara, mówił, że je »z rękopisu berdyczowskiego (przez o) wydano (Hist. lit. wyd. 2, T. 1., str. 144). I znów Berdyczew w Encyklop. ogólnej Ungra (Warszawa 1872), ale Berdyczów w Słowniku geogr. i Wielkiej Encyklop. Ilustr. Berdyczów, berdyczowski podaje p Adalberg w swej Księdze przysłów (str. 665) I tu więc, jak dotąd, zgody niema. Ze względów praktycznych należałoby może wybrać Berdyczów, berdyczowski. Poczajów, poczajowski po ros. brzmią Pocziajew, pocziajewskij — zdaje się jednak, że po polsku nikt jeszcze tak nie pisał (przez e). W końcu jako osobliwość (curiosum) zaznaczam, że Józef Ign. Kraszewski w swej Historyi Wilna (Wilno 1840—1842) stale pisze z rosyjska:. Kijewa (T. I, str. 139, T. III, str. 44, 45), kijewski (Tom III, str. 45 - 48 kilka razy) i w ogólności w całem dziele. L. C.

1. Pozwoli Pan do mnie?...

Zwrot pozwoli Pan do mnie (»Poradnik« Nr. 1, str. 10) nie jest chyba rusycyzmem. «Racz pan do mnie wstąpić« brzmi zbyt uroczyście, a w pewnych razach mogłoby zakrawać na przekąs (ironię). «Zechciej pan, może pan zechce« i t. d. mniej używane, ale według mnie właściwsze. Rosyjskie позволить w tem znaczeniu nawet nie wiem, czy się kiedy używa. Позвольте (pozwoltie) = naszemu: 1) za pozwoleniem; 2) позвольте вамъ замѣтить = pozwoli pan sobie zau

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

91

ważyć, ale nie mówi się: позвольте ко мнѣ, lecz пожалуйте ко мнѣ, милости просимъ ко мнѣ — samo lub z dodatkiem — пожаловать. Wyrażenie » извольте вступить" w ros. języku nie istnieje, a raczej mogłoby coś wyrażać z dopełnieniem: извольте вступить въ должность = chciej pan objąć posadę, albo = przyjąć obowiązek. Вступить w tym razie nie = naszemu wstąpić. Pozwoli pan do mieszkania, do mnie, na herbatę, do ogrodu i t. d. podobne grzeczne formy zaprosin są przecież w całym zaborze ros. pospolite, szczególnie po dworach i dworkach wiejskich, dokąd rusycyzmy jeszcze nie dotarły. L. G.

1. Gminiak.

Gminiak (»Poradnik« Zeszyt 3, str. 38) istnieje już od lat conajmniej dziesięciu; używają tego wyrazu przeważnie pisma i wydawnictwa ludowe warszawskie (»Gazeta świąteczna«, »Zorza«), skąd przedostaje się do innych. Znajdziemy go już w Słowniku warszawskim : » Gminiak a lm. cy, Gminiak, mieszkaniec gminy, członek gminy (wiejskiej)«. Zeszyt ten Słownika wyszedł z druku w r. 1899, a więc przed 6 laty. Czy to jest wyraz ukuty przez literatów, czy też przejęty od ludu, nie umiem powiedzieć; podczas mego pobytu w Kongresówce (w latach 1881 — 1884) nie zdarzyło mi się go słyszeć. Nie płakałbym ani po nim, ani po niemieckiej gminie (Gemeinde), gdyby się dało upowszechnić np. gromadę, włość, opole — wreszcie nawet wspólnotę! L. G.

4. Karczowski czy Karczowiecki? (Nr 3 »Poradnika«, str. 40).

Na to pytanie Sz. Redakcya nie odpowiada wprost, lecz mówiąc, że »lud tworzy najtrafniej«, zdaje się zgadzać z przymiotnikiem karczowski. Tymczasem znam analogiczny wypadek: w ziemi Drohickiej wojew. Podlaskiego (w teraźniejszym powiecie Bielskim, w gub. Grodzieńskiej) graniczą ze sobą wsie, przez drobną szlachtę zamieszkałe: Czarkówka (Carkowka) i Moczydły. Nazwisko od pierwszej utworzone brzmi: Czarkowski (lud wymawia: Carkoski), od drugiej: Moczulski (powinnoby być chyba: Moczydelski, Moczylski, a może wieś dawniej zwano Moczuły — z ruska). Inne zaś przedmioty, należące do Czarkówki, lud zowie czarkowieckiemi — więc las czarkowiecki, pole, bydło, owce i t. p. carkowieckie; od Moczydł (Mocydły, -ów) zaś: mocydłoskie (moczydłowskie). Jak to wytłumaczyć, dlaczego lud to czyni?1). Przymiotniki takie sprzeciwiają się twierdzeniom Redakcyi, (»Poradnik« IV, 90) jakoby lud wolał formy krótsze (podano tam przykład: żuromski zamiast żuromiński od Żuromina i niepołomski od Niepołomic, zamiast niepołomicki). L. C.

5. Blitzlampe = lampa wybuchowa?

W zeszycie 3. »Poradnika« z r. b. (str. 40) czytam, że t. zw. lampę błyskawiczną »lepiejby było nazwać wybuchową«, — śmiem więc zapytać, na jakiej mianowicie zasadzie? — Nie wiem, czy nazwa niemiecka »Blitzlampe«, nadana lampie, w której nafta pali się płomieniem bardzo jasnym, jest stosowna, ale to wiem napewno, że

1) Odpowiemy niebawem. (Przyp. Red.).

92

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6

nic się w niej nie mieści, co mogłoby nasunąć myśl o wybuchu; słowo »blitzen«, tworzące początek nazwy, znaczyć tu może tylko: «błyszczeć, świecić bardzo jasno«. Dr. J. P.

— Jeżeli kto nazywa lampę, palącą się płomieniem bardzo jasnym, lampą błyskawiczną, popełnia niedorzeczność i dlatego, nie przypuszczając istnienia podobnej niedorzeczności, mieliśmy na myśli lampę, używaną przez fotografów, której materyałem palnym jest proszek magnezyowy, zapalany zapomocą dmuchnięcia płomienia spirytusowego, przyczem następuje wybuch i chwilowe bardzo silne oświetlenie, przewyższające siłą aktyniczną oświetlenie elektryczne. Ta tedy lampa (Blitzlampe prawdziwa), której istotą jest wybuch proszku, może być nazwana tylko »wybuchową«. Red.

6. Strach paniczny — gadulstwo?

W zeszycie 4 »Poradnika« z r. b. (str. 64) p. J. Magiera, któremu spodobało się nazwać »tautologię« »gadulstwem«, wśród przykładów, przytoczonych przez siebie, umieścił także » strach panicznym, najzupełniej niesłusznie, ponieważ to wcale nie są dwa wyrazy, znaczące to samo. Zgodzi się na to bez sprzeczki każdy, kto zna jako tako wierzenia mitologii starogreckiej. Strach, albo lepiej może lęk paniczny, jest to zupełnie odrębny rodzaj strachu, nieuzasadnionego właściwie, napadającego nieraz ludzi wśród gór i puszczy, a miał go właśnie nasyłać bożek lasów Arkadyi górzystej, Pan, syn Hermesa i nimfy pewnej, córki Dryopsa (oprócz tej istnieją jeszcze genealogie inne). Później dopiero przeniesiono nazwę tę na popłoch, padający nieraz na wojsko podczas bitwy bez rzeczywistych do tego powodów. Bożek ten, według wiary Ateńczyków, miał im być pomocny podczas bitwy pod Maratonem, nasyłając tam swój, to jest paniczny strach (ł>ópu!3oę isavwôç), albo popłoch na wojsko perskie, za co mu też później, zarówno w Atenach samych, jak i na pobojowisku maratońskiem cześć oddawano corocznie. Dr. J. P.

1. SPOSTRZEŻENIA.

Spójnik wszechwładny.

W potocznej mowie naszej, a nawet i w języku literackim, coraz częściej i gęściej spotyka się ucho ze spójnikiem: jak. Panowanie szerokie tego małego wyrazu nie jest świeże; ma ono historyę już długą, jak na to wskazują pisma twórców z w. XVII i XVIII, ale dziejów tych badać ani rozwijać nie myślę, chcę jedynie wskazać granice dzisiejszej władzy spójnika wspomnianego.

1. Mówimy ciągle: starszy jak ty, śmielszy jak on i t. d. zamiast starszy niż ty, śmielszy niż ona i t. d. Przyzwyczaił się język używać spójnika jak przy stopniu wyższym przymiotnika dlatego, bo

V. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

93

używa go przy stopniu równym także (ale to poprawnie n. p. biały jak śnieg).

1. Ogół nawykł już do tego, że posługuje się wyrazem jak także tam, gdzie użyćby powinien spójnika gdy n. p. jak będziesz we Lwowie, kupisz... W tym przypadku spójnik pierwotnie porównawczy ma znaczenie czasowego.
2. I w zdaniach warunkowych ucho bez obrazy pozwala panować wszechwładnemu wilkołakowi. Jeżeli kto powie: jak chcesz, to zrób, jak masz. to pożycz, jakby chciał, toby potrafił i t. p., wcale się nie zadziwiamy, że tu nie słychać spójnika: jeżeli, gdyby i bez trudności rozumiemy, o co mówiącemu chodzi.
3. Dawniej mówiono: czuję, jako w głowie mię pali; surowy pedagog kazałby może powiedzieć: czuję, że w głowie mię pali; w mowie codziennej bez mała każdy mówi: czuję, jak mię w głowie pali. Przykłady prawie zbyteczne, bo każdy ich dość znajdzie, gdy tylko własnym słowom lub mowie drugiego uważniej się przysłuchać zechce. Ucho stwierdza, że giną różne spójniki, a rozwielmożnia się jeden, że bogactwo językowe szczupleje w zakresie spójników.

Wpływ spójnika jak sięga już dzisiaj i w dzierżawy zaimkowo-przymiotnikowe. Mamy dwa blizkie znaczeniem zaimki: jaki na oznaczenie jakości i który dla określenia względu. Czy dziś często używamy zaimka który w znaczeniu względnem (nie pytającem)? Nie. I w książkowym języku go wyrzucają, a ułatwiają do zdań. względnych wstęp zaimkowi porównawczemu. Przykłady wezmę z jednego autora, który gorliwie zapędy tego najazdu popiera. W Dra St. Zdziarskiego »O Bohdanie Zaleskim" (Charakterystyki literackie wyd. Zuckerkandla) czytamy:

wady i niedostatki, jakiemi (=któremi) Złota Duma grzeszyła (63); wiele szczegółów, jakie (= które) włożył w usta (65); dwa czynniki, jakie spowodowały (71); wiązanka, jaką co dopiero podaliśmy (83) i t. d.

Użycie zaimka który nawet wtedy, gdy w sąsiedniem zdaniu widnieje odpowiednik ten, należy tu do rzadkości. J. Magiera.

1. **ROZMAITOŚCI.**

Mowa ojczysta.

Kochasz mowę ojczystą, nieprawdaż? Kochamy ją wszyscy. Miłość języka naszego jest nierozerwalnie związana z uczuciem podziwu i wdzięczności, jakie nas łączy z przodkami naszymi, dzięki skarbowi mądrości i piękności, który spłynął za ich sprawą na ród ludzki, a który jest sławą Włoch i chwałą imie-

94

PORADNIK JĘZYKOWY

V» 6.

nia naszego w świecie. Kochamy mowę swoją, gdyż przodkowie nam ją stworzyli, opracowali, wzbogacili, a myśmy ją otrzymali po nich w dziedzictwie, jako święty spadek; kochamy ją, bo miliony istot z krwi naszej przez wieki wypowiadały tą mową myśli swoje, a losy jej były losami Włoch, jej życie dziejami naszemi, jej panowanie wielkością naszą. Kochamy ją, ponieważ wyrazy jej ryją się w głębi duszy naszej z każdem uczuciem, zlewają się z naszemi myślami najtajniejszemi i są nietylko kształtem, dźwiękiem, barwą, ale samą istotą myśli naszej. Kochamy ją, bo jest naszą karmicielką umysłową, tchnieniem naszego rozumu i duszy naszej, obrazem najżywszym i najwierniejszym — niby natura sama — naszej rasy. Kochamy ją, bo jest echem naszej przeszłości, głosem naszej przyszłości, nietylko słowem, lecz istotą duszy naszej ojczyzny.

I dlatego jeszcze ją kochamy, bo jest najpiękniejsza, najbogatsza, najpotężniejsza; taka różnobarwna, że zdaje się, jakgdyby była więcej niż jednem narzeczem, zbiorem narzeczy wielu. Zdolna jest bowiem przybierać nieskończone postaci, naginać się do wszelkich stylów, wznosić szlachetnością do mowy Rzymian i Greków. Jest niezrównana obfitością wyrazów i żywością kolorytu, zdumiewająca olbrzymią podatnością do metafor i płodnością, niby ziemia w wiecznej wiośnie; młoda jeszcze świeżością kwiatów i liści, pomimo wielu wieków istnienia; a harmonijna jest, jak żadna inna mowa na świecie.

Cudzoziemcy podziwiają ją i uwielbiają, lecz my kochamy ją dla tej piękności, która nam samym jedynie się objawia. Jej melodyjność odsłania nam nieskończoną moc wspomnień, wrażeń, głosów i akcentów, znanych i drogich, pozostałych po tych, którzy żyją i po tych, którzy umarli. Dla nas jest to muzyka czucia, bólu, radości, miłości ojczyzny, pełna siły i tajemniczej słodyczy; muzyka, która nietylko z ust naszych płynie, lecz drga też w głębi duszy, niby utajona cecha naszej natury. I jeszcze dlatego ją kochamy, bo jest głosem serca naszego i światłem naszego sumienia.

Lecz cóż warta jest miłość własnej mowy, jeśli jej nie badamy? czy może ją kochać prawdziwie ten, kto jej się uczy jak języka cudzoziemskiego? czy potrzeba dowodzić, że nietylko przez miłość, lecz ze względu na interes własny, na konieczność, powinniśmy mowę ojczystą badać? Zastanów się tylko. W jakiejkolwiek dzielnicy Włoch jesteś zrodzony, ilekroć weźmiesz pióro do ręki, myśli swoje i uczucia wyrażać musisz nie w narzeczu, lecz w języku samym. I tysiące razy pisząc czy mówiąc, będziesz musiał wypowiadać po włosku, w sposób najwyraźniejszy, żądania i życzenia swoje; językiem tym będziesz musiał posługiwać się w interesach, przy oddziaływaniu na wolę innych, opowiadaniu, dowodzeniu, używać go w obronie, modlitwie, usprawiedliwianiu siebie.

Ileż to razy w życiu bieg sprawy doniosłej zależy od odpowiedniego wyrażenia myśli naszej lub uczucia! Ileż pojęć pozostaje nazawsze w mózgu, niby bryły bezkształtne, bezwartościowe, gdy nam brak możności wyrażenia ich i przelania w mózgi inne! Powiadają, że człowiek wart tyle, ile umie; lecz wartość jego w znacznej części zależy i od tego, jak potrafi wypowiedzieć to, co umie. Język jest nietylko ozdobą intelektualną — jest też orężem w walce życiowej, jest siłą i swobodą umysłu, jest kluczem do serc i sumienia bliźnich, jest narzędziem pracy i szczęścia.

\*

\* \*

Uczyć się też języka powinniśmy przez poczucie obowiązku obywatelskiego. Podobnie jak wszystko i język z biegiem czasu ulega przemianom. Przybywają nowe wyrazy i nowe zwroty, podobnie jak na drzewie wyrastają nowe liście. Nic tu nie ginie, tylko znaczenie wielu wyrazów się zmienia, — bo takie jest prawo natury. Wszelako tych przemian, naturalnych i nieuniknionych w mowie, nie należy mieszać z zepsuciem języka, polegającem na wprowadzaniu barbaryzmów niepotrzebnych, próżnych idyotyzmów, zwrotów zbytecznych i form nieestetycznych.

Otóż obowiązkiem każdego obywatela ukształconego jest ochraniać język ojczysty od takiego zepsucia. Obowiązek ten nie ciąży bynajmniej wyłącznie na pisarzach, lecz współdziałać winni tu wszyscy, bo, gdy wszyscy kaleczyć

Y. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

95

będą język, wówczas i pisarzy pociągnie ten wir szkodliwy. Wielki narodowy handel językowy powinien być uczciwy, nie należy w handlu tym puszczać w obieg monet fałszywych. Wstydem dla ukształconego Wiocha jest w sposób barbarzyński wyrażać te myśli i uczucia, które znakomici pisarze 30-tu pokoleń wypowiadali po włosku w formie czystej i pięknej. Kto się przyczynia do zanieczyszczania języka, ten się niechaj nie chwali, że kocha ojczyznę.

Te same względy, co każą nam szanować i ochraniać niezmierzone skarby sztuki, pozostawione przez ojców naszych, każą też szanować i ochraniać spuściznę języka, którą nam przekazali jako świetną tradycyę i którą my z kolei przekazać winniśmy dzieciom naszym nietkniętą i nieskalaną. Miłość ojczyzny zatem, poczucie godności narodowej, interes osobisty i ogólny powinny nas zniewolić do badania własnego języka, nie bacząc na to, w jaką warstwę społeczną los nas rzucił, nie bacząc na stanowisko, zajmowane w społeczeństwie i na rodzaj pracy zawodowej; nie bacząc na to, w jakiej dzielnicy Włoch ujrzeliśmy światło dzienne lub żyć jesteśmy zmuszeni. Badać powinniśmy język, bo ojczyzna i język, myśl i mowa, mowa i życie — to jedno.

Edmund Amicis.

(»Gazeta Polska« nr. 99, z d. 20 kwietnia r. b.)

1. NOWE KSIĄŻKI.

Słownik lekarski polski. Kraków 1905. Nakładem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. Wielka 16°, stron X+762. Cena egzemplarza oprawnego koron 20, marek 20, rbs. 8'50.

Od lat kilkunastu, po wyczerpaniu słownika lekarskiego polskiego z roku 1881., ogół lekarzy polskich odczuwał silnie potrzebę nowego słownika, którego brak stawał się coraz dotkliwszym wobec szybkiego rozwoju nauk lekarskich, tworzenia nowych pojęć i nazw, oraz ze względu na tak różne u nas warunki studyów i pracy naukowej. Słownik niniejszy opracowali z polecenia Towarzystwa lekarskiego profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, Drowie: Tadeusz Browicz, Stanisław Ciechanowski, Stanisław Domański i Leon Kryński przy współudziale Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz wielu lekarzy i przyrodników polskich. Dział mianownictwa chemicznego opracował docent dr. Tołłoczko. Jest to więc praca zbiorowa pracowników ze wszystkich trzech zaborów. Słownik zawiera nazwy z zakresu medycyny i nauk ściśle z nią się łączących a więc także chemii, weterynaryi i botaniki. Nie jest on przeróbką ostatniego wydania z r. 1881., lecz zupełnie nowem opracowaniem; przybyły doń niektóre nowe działy tak, że rozmiary książki wzrosły przez to w dwójnasób. Autorowie musieli niektóre nowe nazwy obmyśleć a z pośród już istniejących wybrali najstosowniejsze, zmierzając przytem do ujednostajnienia mianownictwa polskiego. W dziale mianownictwa anatomicznego uwzględniono częściowo nazwy ze

96

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 6.

słownika Krysińskiego, przyczem kierowano się jednak pracą krytyczną Peszkego.

Słownik dzieli się na dwie części, a mianowicie pierwsza obszerniejsza zawiera przekład wyrazów obcych tj. łacińskich, niemieckich i francuskich na język polski, część druga zawiera tłómaczenie wyrazów polskich na języki obce. Część pierwsza i dla nielekarzy może poniekąd służyć jako słownik wyrazów obcych, rozumie się medycznych, podanych w dobrem tłómaczeniu polskiem a nieraz także z krótkiem określeniem pojęcia. Ułożenie słownika jest pracą trudną i mozolną, mimo to komisya słownikowa wywiązała się świetnie ze swego zadania. Kilka mniejszych braków i usterek w tak ogromnej pracy to rzecz prawie nieunikniona, co też autorowie sami przyznają. Jest to jednak wielką zasługą dla języka i lekarzy polskich, że ukazał się nareszcie upragniony nowy słownik lekarski, bo on przyczyni się wielce do ustalenia i ujednostajnienia polskiego mianownictwa lekarskiego. Dlatego też należy się Towarzystwu lekarskiemu krakowskiemu i całej komisyi słownikowej uznanie i szczera wdzięczność za to dzieło. Przyznać należy, że pod względem językowym lekarze polscy mogą uchodzić za wzór, używają bowiem prawie zawsze wyrazów swojskich tam, gdzie np. lekarze niemieccy używają wyrazów łacińskich, greckich i francuskich, nie utworzywszy jeszcze stosownych wyrazów niemieckich. W Galicyi jest to zasługą wychodzącego w Krakowie «Przeglądu lekarskiego«, który ze swoim redaktorem drem Kwaśnickim na czele już od dawna przestrzega czystości polskiego mianownictwa lekarskiego. To też Towarzystwo lekarskie krakowskie najwięcej ze wszystkich było powołane do wydania słownika lekarskiego polskiego. Wyrazy higiena, hipnotyzm itp. słownik lekarski zgodnie z «Przeglądem lekarskim» każe pisać przez i. Tym sposobem słownik reguluje i ustala także pisownię wyrazów lekarskich i stanowi wogóle dla lekarzy polskich wygodę nieocenioną.

Lwów. Dr. J. Fels.

TREŚĆ : I. Kto rozstrzyga wątpliwości językowej przez Piotra Jaworka. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez L. C. i Dra J. P. — IV. Spostrzeżenia, przez J. Magierę. — V. Rozmaitości (Mowa ojczysta). — VI. Nowe książki (Słownik lekarski polski, przez Dra J. Felsa).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.